Karina Czempas kl. II c

Zespół Szkół Energetycznych

**Nieważne gdzie…**

 **- Lilac -**

**W AMAZOŃSKIEJ NOCY…**- O nie! – pomyślałam i zatrzymałam się w pół kroku.
 W ciemności pojawił się błysk. Tak krótki jak westchnienie wiatru w upalny dzień. Ostrzegawczy jak brzęczenie nadlatującego moskita. Krótki i ostry jak żołnierski rozkaz. A do tego…
 - O nie!... – szepnęłam jeszcze raz.
 Noc dżungli jest nieprzenikniona. Jest czarna, głęboka, oblepia skórę i chwyta za gardło.
Słychać w niej tupot kosmatych nóg pająka ptasznika, wilgotny szelest skóry węża ocierającego się o źdźbła trawy, drżące kwilenie obudzonego ptaka, czujny oddech agui, trzaśnięcia gałązki i chrapliwy pomruk z paszczy, przy której na pewno nie chciałbyś być blisko. W oddali żaby kumkają jak chór kryształowych dzwonków, cykają cykady, krople deszczu bębnią o liście jak natchniony perkusista.
 Stałam w amazońskiej najczarniejszej nocy. I wtedy nagle tuż obok mnie znów pojawił się błysk.
 Wstrzymałam oddech.
 To jeden z takich momentów, który może zmienić całe twoje życie. Tym bardziej, że błysk bez wątpienia był okrągły. Okrągły jak… oczy.

Były one głębokie. Odbijał się w nich blask księżyca. Jego wzrok był skierowany wprost na mnie. Odebrało mi oddech. Ciepły odcień brązu zanikał na tle czarnych źrenic. Nigdy nie widziałam piękniejszych oczu. Po niemal kilku sekundach otrząsnęłam się z szoku.

 - Co on tutaj robi? Przecież jest środek nocy - pomyślałam.
Wyczułam zagrożenie i zaczęłam biec przed siebie, nie zważając na nic. Strugi deszczu spływały mi z włosów na twarz. Rękoma odgarniałam najróżniejsze okazy roślinne, jakie miałam na swej drodze. Brakowało mi tchu. Usłyszałam strzał. Przyspieszyłam, jak tylko mogłam. Nie miałam już sił. Postanowiłam schować się w gęstwinie i przeczekać. Nie dałabym rady biec dłużej. Obraz zaczął mi się rozmazywać. Przetarłam oczy. Znowu je ujrzałam. Ciarki obeszły moje zmarznięte ciało. Przede mną kucał chłopak. Możliwe, że niewiele starszy ode mnie. Miał lekki zarost. Falowana jasnobrązowa grzywka spadała mu na czoło. Przybliżył się ostrożnie. Odsunęłam się. Widząc mój strach cofnął się krok dalej. Wstał
i podał mi dłoń. Nieufnie położyłam swoją rękę na jego. Pomógł mi wstać. Wziął głęboki oddech. Po chwili znowu spojrzał na mnie.
 - Jestem Aidan - odezwał się męskim, lecz ciepłym głosem.
 - Skąd się tutaj wziąłeś? Na pewno nie jesteś tutejszym – zauważyłam, widząc, że ma jasną karnację.
 - Masz rację. Zamierzasz tu siedzieć czy iść ze mną? Ludzie z obozu wyruszyli na polowanie, stąd odgłosy strzałów – jego głos przybrał zimny ton.
 - Nie znam cię! – krzyknęłam.
 - Wiesz jak mam na imię i to musi ci wystarczyć… Przynajmniej na razie. Chyba, że wolisz tu zostać – odchrząknął pewny siebie.

Nie pozostało mi nic innego, jak pójść za nim. Deszcz powoli ustawał. Dzień budził się do życia. Dżungla nocą żyje intensywniej niż w dzień. Słyszysz każdy najmniejszy szmer w głębi. Czujesz na sobie miliony spojrzeń. Dotarliśmy do obozu. Był prymitywny. Jedna mała chatka
z drewna. Na drzewach pozawieszane hamaki. Wyobrażałam to sobie inaczej. Naprzeciw nam wyszedł mężczyzna. Ubrany w kapelusz, koszulę z długim rękawem, która miała go chronić przed komarami. Roznosiły one malarię. Brązowe spodnie i buty. Starszy człowiek miał siwe włosy. Wydawał się być przyjazny. Za nim wyszło kilkoro innych ludzi. Z tego jeden widać, że był dowódcą obozu. Świadczyła o tym jego pewna siebie postawa i żądza władzy
w oczach. Ubrany był podobnie do starca.
 - Witaj Aidan, szukaliśmy cię - ozwał się staruszek.
 - Nic mi nie jest. Znalazłem tę dziewczynę w puszczy. Uciekała, więc pobiegłem za nią. Sama zginęłaby dość szybko.
 - O proszę! – krzyknął przywódca, podchodząc bliżej w naszą stronę. – Kogo tutaj mamy? - przyłożył swą rękę do mojej twarzy. – Na dodatek pyskata! – powiedział z oburzeniem, po tym jak szarpnęłam jego dłonią i powiedziałam, żeby mnie nie dotykał. – Wyprowadźcie ją
z obozu! – wydał rozkaz, po czym trzech mężczyzn ruszyło szybkim krokiem do mnie.
 - Stój! Zajmę się nią. Może wykonywać podstawowe prace w obozie. Nada się do tego. Sama zginie w dżungli! - Aidan stanął w mojej obronie. Po co on to robi? Przecież może zostać usunięty z grupy.
 - Hmm… Rola służącej? -mówił. – Za jej najmniejszy błąd zapłacicie oboje.

Chłopak kiwnął głową przełykając ciężko ślinę. Gdy jego szef odszedł, zmierzył mnie wzrokiem. Potem przedstawił mi wszystkich członków obozowiska. Starszy mężczyzna miał na imię Mark. Liderem był Jack. Tylko te imiona zapamiętałam, reszta myliła mi się przez pewien czas. Aidan pokazał mi, na jakim hamaku będę spała. Przeliczyłam wszystkie z nich. Brakowało jednego. Oznaczało to, że zwolnił mi swoje miejsce.
 - Gdzie ty będziesz spał? – zapytałam oburzona.
 - O mnie się nie martw. Codziennie wieczorem i tak biorę warty. Nie mogę zasnąć. Nie chcesz chyba spać na ziemi. Pełno jest tutaj mrówek.
Jego oczy nadal błyszczały się tak, jak wczoraj. Nie były jednak już takie dzikie. Dostrzegłam
w nich smutek, jakby po stracie kogoś bliskiego. Tego dnia nie pytałam o zbyt wiele. Wieczorem, gdy wszyscy poszli spać, siedzieliśmy przy ognisku. Patrząc na iskierki dogaszającego płomienia pomyślałam o domu, którego pewnie nigdy już nie zobaczę. Ukradkiem złapałam wzrok Aidana, ale szybko odwrócił głowę. Muszę nauczyć się wykonywać perfekcyjnie swoje obowiązki, by Aidan był bezpieczny. Resztę dzikiej nocy przesiedzieliśmy w ciągłej ciszy, obserwując siebie nawzajem. Obudziłam się rano na hamaku. Aidan musiał mnie w takim razie na niego położyć, gdyż sama nie kładłam się spać. Pewnie zasnęłam na ziemi. Poszliśmy nad rzekę. Pranie poszło mi sprawnie. Wróciliśmy do obozu, Aidan przyniósł mi coś do jedzenia. Była to zupa rybna. Wybitnym daniem nazwać jej nie można. Chociaż nie wiem czego oczekiwałam po amazońskiej kuchni. Po posiłku wzięłam się za sprzątanie chaty, a Aidan powiesił pranie na sznurkach.
 - Doceniam jego pomoc, ale czasami nie rozumiem jego zachowania. Wieczorami czuję jego wzrok na sobie. Wiem, że odgrywamy pewne role, których scenariusza nie możemy zmienić. Na pewno nie teraz. Jeden ruch, a oboje możemy stracić życie. Pewnie dlatego chłopak próbuje nie zwracać na mnie uwagi za dnia, by nie wzbudzić podejrzeń – myślałam.
Sprzątanie zajęło mi całe południe. Przed zachodem słońca wszystko było gotowe. Została mi tylko jedna rzecz z listy… czyszczenie broni. Od tego zależy, czy Jack będzie zadowolony
z mojej pracy, czy będziemy bezpieczni. Broń postanowiłam wyczyścić jutro. Kładę się spać od razu. Aidana nie ma na miejscu jego warty. Zaczynam się niepokoić. Czyżbym zrobiła coś nie tak? Przecież wykonałam wszystkie swoje obowiązki. Oprócz jednego… Wstrzymałam oddech. Zakręciło mi się w głowie, ale mimo to wstałam z hamaka i zaczęłam rozglądać się po całym obozowisku. Ruszyłam w stronę rzeki z myślą, że może poszedł się umyć. Byłam już nad rzeką. Zauważyłam, że coś porusza się w wodzie. Pomyślałam, że to Aidan się kąpie. Ulżyło mi. Zawołałam go. Nie usłyszałam odpowiedzi. Podeszłam bliżej. Tafla wody przestała się chwiać. Weszłam do mętnej wody. Usłyszałam szmer. Obróciłam się z myślą, że to Aidan robi sobie żarty. To nie był on. Moim oczom ukazał się wielki, potężny kajman. Zamurowało mnie. Zaczęłam się powoli cofać. Zostały mi dwa wyjścia. Ryzykować i biec w stronę obozu albo zacząć się modlić i wołać o pomoc. Opanował mnie paniczny strach. Zaczęłam przesuwać się w kierunku obozu i krzyczeć imię Aidana. Byłam bliska załamania. Mój głos zaczął chrypnąć. Domyślałam się, że to koniec. Zaczęłam godzić się ze śmiercią. Nagle usłyszałam szelest w gęstwinie. Ratunek! To był Aidan. Wołał, bym się nie ruszała. Miał ze sobą broń. Zabił kajmana, choć nie było łatwo. Następnie podał mi rękę i pomógł wydostać się z wody. Pobiegliśmy do dżungli i przystanęliśmy w połowie drogi do obozu.
Z trudem łapaliśmy hausty powietrza. Widziałam w jego oczach strach i ból. Bał się, że nie zdąży. Jeden błędny ruch, a byłoby po mnie…

**- Aidan -**

Szukałem jej wszędzie. Nigdzie jej nie było. Wziąłem broń i pobiegłem nad rzekę. Musiałem ją znaleźć. Mogła być w niebezpieczeństwie. Gdy zobaczyłem ją w wodzie, nogi się pode mną ugięły. Ciężko przełknąłem ślinę i ruszyłem na ratunek. Gdybym przybiegł kilka sekund później, mogło być już za późno. Zatrzymaliśmy się przy wielkim kilkumetrowym drzewie. Spojrzałem jej w oczy. Ona też patrzyła na mnie. Odsłoniłem jej włosy z rumianych policzków. ,,Czemu ta dziewczyna jest dla mnie taką zagadką?” – pomyślałem.
Bałem się o nią, ale nie mogę jej tego powiedzieć. Muszę odgrywać swoją rolę, aby była bezpieczna. Nawet nie mam odwagi. Wyśmiałaby mnie.
 - Tutaj roi się od różnych zagrożeń. Mogłaś zginąć! - mówiłem jak najęty, jednak próbowałem nie dać po sobie poznać moich emocji. – Masz zakaz opuszczania obozu beze mnie. Rozumiesz eee… - przerwałem, bo nadal nie znałem jej imienia.
 - Lilac… - powiedziała ze strachem w oczach.
 - No właśnie. Nawet się nie przedstawiłaś. To trochę nie fair. Miałaś nade mną lekką przewagę. Nie sądzisz? – zaśmiałem się.
 - Dobra, już bez przesady. Mogłam zginąć, a ty zaczynasz dywagacje! – oburzyła się.
 - Już się nie obrażaj. Wracajmy do obozu… Jesteś cała mokra. Przebierzesz się w chacie. Będę pilnować drzwi, zaufaj mi – dodałem widząc niezadowolenie na jej twarzy. - Jesteśmy na siebie skazani. Może nawet to przeznaczenie, co? – wyrwało mi się.

Gdy weszliśmy w granice obozu, drogę zastąpił nam Jack.
 - Cholera, co znowu – powiedziałem w myślach.
Jego wąskie usta układały się w chytry uśmieszek. Wyprzedziłem Lilac i osłoniłem ją, by nie mógł do niej podejść bliżej.
 - To nie tak, jak myślisz, a teraz daj nam spokój. Musi się przebrać – odparłem, nie czekając na to, co powie.
Jack śmieje mi się w twarz, po czym puszcza nas wolno. W drodze do chaty zastanawiałem się, co byłoby gdybyśmy uciekli z Lilac. Prowadzę dziewczynę przed sobą. Jest cała przemoczona. Weszliśmy oboje do chatki. Lilac wybrała koszulę w czarno-białą kratę
i czarne spodnie zwężane przy nogawkach. Wyszedłem, by mogła się spokojnie przebrać.
Po chwili zapytałem, czy już jest gotowa.
 - Tak – odpowiedziała zmęczonym głosem.
 - Musisz odpocząć. Jutro dużo pracy przed nami – mruknąłem.
 - Okej. Wiesz, że jestem ci tak wiele winna… - zaczęła.
 - Drobiazg. Idź już spać, bo się nie wyśpisz – zmieniłem temat.
Pomogłem jej wejść na hamak. Usiadłem na kawałku drewna i po chwili słyszałem, jak mówi coś przez sen. To było moje imię. Uśmiechnąłem się pod nosem i spojrzałem w niebo. Zacząłem robić się śpiący. Na samą myśl o mrówkach senność minęła. Przez resztę nocy marzyłem o wolności. Chciałem się stąd wydostać. Razem z moją Lilac…

Okazało się, że jednak zasnąłem, podpierając się ręką. Obudził mnie strzał. Pewnie załoga poszła na polowanie. W obozie kręcił się tylko Mark i Andy. Nie chciałem obudzić Lilac. Podszedłem do Marka. Zamieniłem z nim kilka zdań. Przeszliśmy po pewnym czasie na temat ucieczki z obozu.
 - Nigdy nie myślałeś, jak to by było odnaleźć cywilizację? Już dobre cztery lata tkwimy
w tej dżungli. Pragnę się stąd wydostać – tłumaczyłem.
 - Sam? Ja i tak długo już nie pożyję, więc wszystko mi jedno… - mówił staruszek.
 - Nie sam… Z pewną osobą. Na pewno będziesz żyć dłużej w normalnych warunkach.
 - Oho… Wiedziałem synu… O nią chodzi? – spojrzał na dziewczynę. - Jack też ma chrapkę na Lilac.
 - Tak, wiem. Chcę zaryzykować. Muszę, dla nas. Tylko najpierw chcę zdobyć jej zaufanie.
 - Postaram się wam pomóc…
 - Wiesz, że i siebie możesz narazić?
 - Nic nie tracę, a wy młodzi jeszcze jesteście. Należy się wam szczęście.
 - Wielkie dzięki Mark! Zrobię wszystko byś i ty mógł z nami uciec. – odpowiedziałem
z entuzjazmem.
Temperatura rosła. Lilac siedziała na kawałku drewna. Wyprostowałem się i podszedłem do niej. Posłała mi ciepłe spojrzenie.
 - Umyłaś się już? – zapytałem zakłopotany.
 - Po wczorajszej akcji mam dosyć wody.
 - No, jak wolisz. Za chwilę ruszamy po coś do jedzenia. Przygotuj się – oznajmiłem.
 - W sumie jestem już gotowa.
Ruszyliśmy w drogę po tym jak słonko trochę zaszło. Przedzieraliśmy się przez gęstwinę. Dżungla tętniła pełnią życia. My na liście mieliśmy białe pędraki. Są ohydne, ale zapchają żołądek. Życie w dżungli uczy jedzenia wszystkiego, póki jest co jeść. Gdy znaleźliśmy nasz dzisiejszy obiad, Lilac skrzywiła się nieco na sam ich widok.
 - No zbieraj. Chyba chcesz coś w końcu zjeść - zaśmiałem się.
 - Zostawię tę przyjemność tobie, serio. Zaraz zwymiotuję!
 - Nie przesadzaj. To tylko robaki. Myślę, co jeszcze możemy tutaj znaleźć. Jak dobrze pójdzie, możemy zabrać ze sobą winogrona nadrzewne i pupunie – wymieniałem
z przekonującym głosem podczas, gdy Lilac patrzyła na mnie, jak na idiotę.
Szczerze mówiąc, rozumiałem ją.
 - Dobra, a tak od początku panie wszechwiedzący? Co to jest pupunia? Chciałabym wiedzieć, co jem – powiedziała.
 - Pupunia to ziemniak nadrzewny. W sumie to wielkie nasiono, ale jest całkiem niezłe
w smaku. Od razu wyprzedzając twoje następne pytanie: winogrono jest wielkości śliwki, ma włochatą skórkę i lekko parzy – oznajmiłem z uśmiechem.
Lilac podeszła do drzewa i zaczęła strącać pędraki patykiem, który znalazła za sobą. Gdy już uzbieraliśmy odpowiednią ilość, poszliśmy szukać pupuni i winogron.
Dziewczyna zauważyła drzewo, na którym rosły kartofle. Po odłożeniu wiadra z robakami, zacząłem się wspinać na drzewo. Gdy byłem już przy kiści, wyjąłem z buta sztylet.
 - Lilac! Zaraz przetnę pęk. Musisz go złapać - wydałem rozkaz.
Zrobiła to, co jej kazałem. Po chwili wskazany przeze mnie koc był pełny ziemniaków. Ostrożnie zszedłem na ziemię.
 - Dobra robota - pochwaliłem ją. – Przejdziemy się jeszcze, może coś znajdziemy. Następnie wrócimy do obozu i przygotujemy jedzenie. Potem pokażę ci, jak czyści się broń. Może tak być? – poddałem pomysł.
 - Zgoda! – zawołała, posyłając mi promienny uśmiech.
Zabraliśmy manatki i jednostajnym krokiem kierowaliśmy się do obozu. Jedynie o czym marzyłem w tamtej chwili, to wykąpanie się w chłodnej rzece. Było bardzo gorąco. Wiedziałem, że Lilac też tego potrzebuje. Zaproponowałem jej wspólny spacer po wykonaniu prac.
 - Lilac? Pójdziesz ze mną potem nad rzekę? Wezmę broń, będziesz bezpieczna… - nalegałem.
 - Em, no dobra, ale nie wówczas, kiedy będzie całkiem ciemno. Wtedy mam schizę, że ktoś mnie śledzi non stop – mówiła.
 - Niech ci będzie, ale muszę się wykąpać, bo czuję, że się topię – zażartowałem.
 - Przy mnie?
 - A czemu nie? Jesteśmy na siebie skazani. Przyzwyczaisz się. Chyba, że wolisz towarzystwo innych… - burknąłem powstrzymując śmiech.
 - Wiesz, chyba pójdę z tobą, ale jak będziesz podglądać, to cię zabiję! – mruknęła
z uśmiechem na ustach.
 - Zamknę oczy spokojnie. Umiesz pływać prawda?
 - Najgorzej nie jest.
 - Nie utop się, bo będę musiał popatrzeć.
 - Postaram się! – krzyknęła.

Wróciliśmy do chaty. Zaczęliśmy czyścić broń. Lilac bała się w ogóle do niej zbliżyć. Podszedłem do niej. Stanąłem za jej plecami. Po chwili zastanowienia pragnienie zbliżenia się do niej zwyciężyło nad sumieniem. Chwyciłem ją delikatnie za nadgarstki. Obróciła głowę
w moją stronę. Patrzyła na mnie nieprzytomnym wzrokiem. Przełknąłem ślinę i popatrzyłem się przed siebie. Opuściła wzrok, a ja zacząłem mówić powoli, co powinna po kolei robić. Wydawało mi się, że nie słucha, co do niej mówię, więc odsunąłem się na chwile. Była blada. Patrzyła na mnie jakby przez mgłę. Wyglądała okropnie. Położyłem swoją dłoń na jej czole, była rozpalona. Próbowałem sobie przypomnieć, co robiliśmy w dżungli i w jakich byliśmy miejscach. Położyłem ją na hamaku i szybko pobiegłem do Marka. On znał się na medycynie naturalnej.
 - Mark! – wołałem.
 - Co się stało?
 - Lilac ma gorączkę i nieprzytomny wzrok. Możliwe, że to przez słońce.
 - Skoro myślisz, że nic jej nie ugryzło… To możesz spróbować podać jej guaranę. Obniży gorączkę i stan Lilac powinien się poprawić. Pamiętaj o nawadnianiu jej i okładach na głowę.
Znajdź Johna. On zawsze ma w torbie różne lekarstwa – odparł.
Tak też zrobiłem. Szybko podałem Lilac guaranę. Nie mogłem nic innego zrobić. Czekałem, aż się obudzi.

**- Lilac -**

Ocknęłam się w ramionach Aidana. Wszystko szczegółowo mi opowiedział. Majaczyłam. Głowa nadal nie przestawała mnie boleć, ale było znacznie lepiej niż wcześniej.
 - Lilac, musimy porozmawiać – odezwał się zachrypniętym głosem.
 - Czekałam, aż w końcu coś powiesz…
 - Nie wiem od czego mam zacząć… Tutaj nie jest bezpiecznie. Nie możemy tu zostać dłużej. Skierujemy się w stronę Peru, a stamtąd wypłyniemy daleko od tej przeklętej dżungli. Mam nadzieję, że zgadzasz się – tłumaczył.
 - Sama nie wiem… Boję się – oznajmiłam cicho.
 - Lilac nie mamy czasu! Decyzję podejmujesz teraz, ale miej na uwadze to, że i tak pójdziesz ze mną. Nie zostaniesz tu sama – krzyknął gwałtownie.

Nie miałam wyjścia. Uzgodniliśmy dokładny dzień podróży. Mieliśmy uciec z obozu dwa dni później. Przez ostatnie chwile w tym miejscu zebraliśmy jeszcze niezbędne przedmioty
i pożywienie. Zaplanowaliśmy zniknąć pod wieczór, gdy zacznie się ściemniać i będziemy słabiej widoczni w zaroślach. W cały plan był wtajemniczony Mark, który obiecał wyprowadzić nas bezpiecznie z obozu. Miał wybrać się z nami.
Niebo zaczęło ciemnieć. Większość osób nie wróciła jeszcze z polowania, a niektórzy drzemali po jego trudach, więc mieliśmy większe szanse na ucieczkę. Mark zabezpieczał tyły. Byliśmy blisko zarośli. Jak zawsze musiałam wszystko popsuć. Potknęłam się o korzeń drzewa. Obudziłam Toma i Johna. Wzięli do ręki broń i zaczęli na oślep strzelać. Tym hałasem przyciągnęli do obozu resztę swojej paczki. Większość skupiła wzrok na nas i wycelowała broń.
 - Uciekajcie! Postaram się ich odciągnąć. Biegnij dalej – wołał zawzięcie Mark.

Nie zważając dłużej, pobiegliśmy w stronę gęstniejącej dżungli. Rozległy się strzały, następnie zapadła grobowa cisza. Nikt raczej nas nie gonił, ale my biegliśmy cały czas, by znaleźć się jak najdalej od obozu. Zdawałam sobie sprawę z tego, że Mark został zapewne zamordowany. Poświęcił się dla nas. Aidan znowu się do mnie nie odzywał. Pewnie był w szoku, że w ogóle udało nam się uciec… Tylko jakim kosztem. Starałam się o tym nie myśleć, rozglądałam się za odpowiednim miejscem do spędzenia nocy. Szliśmy bardzo długo. Nie wiedzieliśmy, co czeka nas za przysłowiowym rogiem. Zauważyłam w oddali drzewo, na którym była zawieszona prymitywna drabina. Aidan ją sprawdził. Cała była dość solidnie wykonana.

 - Całkiem możliwe jest to, że niedaleko znajdują się jacyś ludzie. Gdzieś na tym drzewie może być platforma. Może właśnie to drzewo posłuży nam za łóżko. Trzeba to sprawdzić. - mówił.
 - O nie ma mowy! Nie ruszę się stąd dobrowolnie! – panikowałam.
 - No to najwidoczniej będę musiał cię tam wnieść. Nic nam nie będzie, uspokój się!

Podeszłam bliżej do drabiny. Postawiłam pierwszy krok i tak zaczęliśmy żmudną wspinaczkę. Nie dostrzegałam postępów. Jednak gdy byliśmy już na miejscu, faktycznie odnaleźliśmy na samej górze platformę, mającą kilka metrów. Złapałam się balustrady, wyjrzałam na dół. Wszędzie było ciemno. Teraz do mnie dotarło, gdzie naprawdę jesteśmy.
Noc była chłodna. Tylko gwiazdy błyszczały na niebie. Okryliśmy się kocami i położyliśmy się spać. Było mi bardzo zimno. Zaczęłam się trząść. Aidan widząc to, przyciągnął mnie do siebie tak blisko, że czułam jego ciepły oddech na szyi. Nawet nie wiedziałam kiedy zasnęłam.

Rankiem obudził nas śpiew ptaków. Aidan wpatrywał się we mnie. Usiadłam po turecku. Okryłam się jednym kocem. Na pobliskich drzewach wspinały się małpki. Robiły przy tym niezły hałas, ale nie przeszkadzał mi on. Czułam się beztrosko. Jakbym zapomniała
o wszystkim, co wydarzyło się do tej pory. Z tej perspektywy dżungla wydawała się jednym
z najpiękniejszych miejsc na ziemi. Aidan wstał, zarzucił na siebie koc i podszedł do plecaka. Wyjął z niego jakieś owoce i podał mi kilka. Była to chyba najlepsza rzecz jaką do tej pory jadłam. Podziwialiśmy, jak puszcza budzi się do życia. Wschód słońca był czarujący. Mogłabym bez przerwy na niego patrzeć. Zaczęłam się zastanawiać, co byłoby, gdybyśmy stworzyli domek na drzewie i zamieszkali tutaj na dłużej… Wiedziałam jednak, że oboje najpierw pragniemy wrócić do swego domu. Nasze drogi pewnie się rozejdą. Każdy wróci
w swoje strony…

Słońce już wstało. Gorąc powoli dawał się we znaki. Postanowiliśmy zejść z platformy i iść dalej przed siebie. Cały czas korciło mnie, by zapytać Aidana, co sądzi o przyszłości. Nie wiedziałam, który moment byłby na to odpowiedni. Gdy zebrałam się na odwagę, Aidan zauważył dym niedaleko przed nami. Trochę się zawiodłam. Złapał mnie za rękę i pociągnął za sobą. Biegłam za nim, mając na swych plecach torbę z jedzeniem, które nam zostało.
Naszym oczom ukazała się ładna wioska i kilkadziesiąt nowych twarzy. Dzieci przyglądały się nam z zaciekawieniem. Mała dziewczynka podeszła do nas i zapytała, co nas tutaj sprowadza. Aidan tłumaczył mi całą rozmowę, gdyż średnio rozumiałam ich język. Denise, bo tak miała na imię, zaproponowała, że zaprowadzi nas do swego taty, który był najważniejszym członkiem wioski. Zgodziliśmy się. Weszliśmy do przestronnej chaty, na drewnianym stołku siedział wysoki mężczyzna z ciemnymi włosami. Dziewczynka podbiegła do niego
i przedstawiła nas, opowiedziała mu naszą historię od początku do końca. Ojciec Denise dał nam znak, byśmy podeszli. Uśmiechnął się i zaczął mówić:

 - Jesteście uciekinierami z obozu? Jeśli chcecie, możecie tu zamieszkać. Codzienne życie tutaj jest łatwiejsze niż w dżungli, to jest pewne. Praktycznie nie odczuwamy jej bliskości. Parę kilometrów stąd znajduje się miasteczko. Czasami zapuszczamy się w tamte okolice po jakieś potrzebne nam rzeczy lub jedzenie. Kiedyś mieszkałem w Peru, ale jako pięcioletni chłopak przeprowadziłem się z rodziną i sąsiadami tutaj. Proponuję wam pewien układ…
My pomożemy wam się tu odnaleźć, a wy odwdzięczycie się małą pomocą w codziennych czynnościach i sprawach. Niczego więcej od was nie wymagam. Będziecie traktowani tak samo, jak inni. Co wy na to? – uśmiechnął się.
 - To bardzo miłe. Póki nie będzie nas stać na wypłynięcie lub wylot do domu, zostaniemy tutaj. Jesteśmy naprawdę wdzięczni – odparł Aidan.

I tak mijały miesiące. Mieszkańcy pomogli wybudować nasz wymarzony domek na drzewie. Moje ciche marzenia spełniły się bez wiedzy Aidana. Tego wieczoru siedzieliśmy na ,,balkonie” naszego domu. Patrzyliśmy oboje w gwiazdy. Niebo tej nocy było piękne.

 - Lilac? Mogę cię o coś zapytać? – spojrzał na mnie chłopak.
 - Jasne. O co chodzi?
 - Chcesz stąd kiedyś wyjechać?
 - Szczerze? Nie śpieszy mi się… Ale tęsknię za bliskimi…
 - Rozumiem cię, też tak się czułem kilka lat temu, moja cała rodzina zginęła, roztrzaskała się w samolocie, skończyłem ten rozdział i chcę zacząć nowy. Jedyna bliska osoba, na której mi zależy siedzi obok mnie – To mówiąc splótł moje palce ze swoimi.
Zarumieniłam się i spuściłam wzrok na nasze dłonie. Nie zdążyłam nic powiedzieć, bo Aidan przyciągnął mnie do siebie i pocałował. Z trudem złapałam oddech. Potem położyłam głowę na jego ramieniu. Patrzyliśmy się przed siebie.
 - Teraz znam odpowiedź na twoje pytanie – szepnęłam, wtulając się w niego.
 - Ja też… - odparł z chrypą w głosie.
 - Nieważne gdzie jesteśmy, ważne, że razem… - wyrecytowaliśmy, po czym znowu się pocałowaliśmy.

Po raz pierwszy w życiu nie bałam się, co przyniesie następny dzień. Przy nim czułam się bezpieczna i naprawdę go kochałam. Wiedziałam też, że chcę, by poznał moich bliskich, był częścią mojego życia…